Nr. 41.

ROCZNIKI DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA



Luty.

Rok XI. Zeszyt 1.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1894.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya“ z wezwaniem: *„N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan“*; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa

przez Papieży: Grzegorza XVI, Pius IX i Leon XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA

ROK JEDENASTY.

KRAKÓW.
DRUKIEM WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1894.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów Dzieła św. Dziecięctwa w ziemiach polskich w roku 1893

	zł r.	ct.
A) Pozostało w kasie z r. 1892	92	77
B) Wpłynęło z dyecezyi krakowskiej	1470	53
z archidyecezyi gnieź.-poznańskiej	962	84
„ lwowskiej	839	71
z dyecezyi przemyskiej	627	49
„ tarnowskiej	421	17
„ wrocławskiej	1122	11
„ chełmińskiej i warmińskiej . .	1222	20
„ wileńskiej i żmudzkiej	1014	92
„ w Królestwie polskiem . . .	516	10
„ innych	268	71
z Ameryki	716	31
z Orawy na Węgrzech	26	87
Razem	9301	73
C) Wysłano z tego do centralnej Dyrekcyi .	8500	—
Wydano na Roczniki, obrazki	558	80
na ekspedycyę i administracyę	140	93
Razem	9199	73
D) Zostaje na rok 1894	102	—

WIADOMOŚCI z MISYI.

JAPONIA.

Wyjątek z listu Ks. Cousin, Wikaryusza apostolskiego w Japonii południowej do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Przewielebny Ks. Dyrektorze!

Nangasaki 1 października.

Jako sprawozdanie z użytku i owoców tych jałmużn, któreśmy od Ks. Dyrektora otrzymali, pozwolę sobie przytoczyć wyjątki z niektórych listów, odbieranych od księży z różnych powiatów mego wikaryatu. One najwymowniej wam powiedzą, ile dobrego spełniają wasi członkowie Dzieła w południowej Japonii.

Starania około porzuconych dzieci.

„Dzieło św. Dziecięctwa, pisze Ojciec Ferrié, było dla mnie zawsze szczególnie umiłowanem, to też od czasu, jak mnie powołano do zarządu w powiecie Amakusa, dołożyłem wszelkich starań, aby wyszukiwać skrzętnie dzieci pogańskie, rzucone w objęcia śmierci tuż po swem narodzeniu. Bóg sam porachuje chyba wielką ich liczbę.

Niestety, szczupłe moje zasoby nie pozwalają mi wszystkich do siebie przygarnąć i dla tego nie mija

prawie tydzień, któryby nie przynosił nowych ofiar z tych biednych istot, skazanych na śmierć czyto z przyczyny nędzy, czy z innych jakich powodów.

Bolejąc całem sercem nad tak smutnem położeniem nie zaniedbuję niczego, aby jak największą liczbę dziatek ocalić. Dzieci przyjęte do Dzieła św. Dziecięctwa pozostają przez trzy lata na odżywieniu, poczem odsyłamy je do domu sierót, położonego o milę od wioski Oyé na szczycie góry, w miejscowości nieco odosobnionej. W okolicy znajduje się kilkanaście domów chrześcijańskich. W sąsiedztwie zakupiłem nieco pola, które jeśli nie przyniesie Dziełu dochodów, to przynajmniej służyć będzie jego wychowankom, w miarę jak będą wzrastali, do zaprawienia się w rzemiośle rolniczem. Jest ich tu już dziewięciu, uczą się pacierza, nauki chrześcijańskiej, oraz czytania i pisania. Jednego z nich, najstarszego i objawiającego wiele skłonności do nauki, oddaliśmy do szkoły we wiosce".

Pierwszy raz w życiu szczęśliwy.

Ojciec Raguet pisze: „W tym roku nie mam nic nadzwyczajnego do doniesienia z wyjątkiem chyba jednego zdarzenia, które maluje dosadnie usiłowania złego ducha w celu ubezwładnienia naszej działalności.

„W dzień Bożego Narodzenia, w Fukuoka, powracałem wieczorem z mieszkania, gdzie co tydzień odbywamy posiedzenia, smutny, ponieważ zastałem bardzo mało dusz usposobionych godnie do uroczystości narodzenia Boskiego Dzieciątka i spragnionych swego duchowego w nim odrodzenia. Deszcz padał, było nawet dosyć zimno, gdy spostrzegłem pod murem dziecię śpiące. Zrazu przeszedłem nie zatrzymując się, lecz widok tego dziecięcia, nie wiem skąd i dlaczego, stanął mi silnie na myśli i postawił w duszy

żywe pytanie, czyż i ja odmówiłbym schronienia Dzieciątku Jezus. Własne jego słowa przyszły mi na pamięć, podobno też to Jego samego spotkałem leżącego pod murem, narażonego na zimno i niepogodę. Wracam się więc i zbliżam do biednej dzieciny. Zapytuję je, lecz nie odpowiada; katecheta mój to samo czyni, ale i jemu nie powiodło się lepiej. Dopiero kilka kobiet przechodzących obok powiedziało nam, że to biedactwo jest ciemne i dla tego od wszystkich opuszczone. Dotąd nędzarz ten maluczki zamiast litości znajdował na każdym kroku brutalność nie wyjąwszy stróżów porządku, niezawodnie też i w tej chwili myślał, że znów ktoś z nich go niepokoi, zwłaszcza o takiej godzinie i dla tego wołał milczeć. Ośmieliwszy się jednak opowiedział nam, że ojciec mu umarł, a matka go odbiegła, zostawiwszy samego bez dachu i odzieży. Zdawało się, że dając temu biednemu dziecku przytułek, przyjmuję Dzieciątko Jezus! Za kilkanaście centów dorożkarz odwiózł nam go tryumfalnie: święte Dzieciątko liczyło o jednę sierotę więcej, jemu się też należy chwała i uznanie wszystkich.

Nie wypadało nam trzymać tego wydarzenia w tajemnicy, przeto zawiadomiliśmy o niem władzę urzędową, również najbliższego krewnego ociemniałego dziecka. Ten stawił się niezwłocznie, rozzłoszczony do najwyższego stopnia, z zamiarem zabrania dziecięcia przemocą. „Czyż nie lepiej dla niego znosić biedę i ginąć w nędzy pomiędzy nami, niż karmić się pośród was dobrze na to, aby potem jego tłuszcz i wątroba służyły za przysmak“. To był jedyny argument i jedyna pobudka do gniewu. Dziecko z natury bardzo bojaźliwe, zdobyło się przecież na odpowiedź, że po raz pierwszy dopiero w życiu zakosztowało nieznanej mu dotąd przychylności, dla tego, cokolwiekby się stać miało, woli raczej tu po-

zostać, tu umrzeć nawet, niż wrócić do swego krewnego, na śmierć głodową lub też na zabicie. To wymówiwszy, wcisnęło się do kąta, aby się zabezpieczyć od czułej przemocy swego krewnego.

Zaiste znak to Boży, że protestantyzm od tylu lat tu istniejący, nie potrzebował ani na chwilę znosić takich potwarzy, na jakie ciągle wystawiony jest katolicyzm od samego wprowadzenia. Wzdłuż i wszerz, nawet po wsiach haniebne rozsiewają o nas pojęcia, jakobyśmy dzieci chowali na to, aby jeść ich wątrobę.

Krewny dziecka wysłuchawszy jego oświadczeń, odszedł, ale niebawem miał znów powrócić. Tymczasem nieszczęśliwy malec zaczął lepiej wyglądać, lepiej był ubrany, stał się grzeczniejszy, nauczył się dziękować, a gdy stary krewny wrócił, umiał mu opowiedzieć, że tylko tutaj miłosierdzie można znaleść. Stanowczo ani się ruszyć nie chciał od nas, to też krewny nie nalegał już więcej. Biedne to dziecko, tak mało dotąd podobne do Dzieciątka Jezus, ku wielkiej naszej pociesze wzrasta teraz w łasce u Boga i ludzi, a spodziewamy się, że niezadługo będzie mogło przyjąć chrzest św. Niech będzie błogosławione Dzieło chwałę i uwielbienie przynoszące Imieniowi Pana naszego.“

Marya Hatsu.

Wołanie poprzednie wyrywa nam się z ust i serca, kiedy czytamy słowa Ojca Fraineau, napisane do nas z głębi wysp Goto. W domu sierót w Taï-noura było dwoje młodych dziewcząt z Narudima. Zauważyłem przy końcu roku, że już dosyć wyrosły, aby sobie na kawałek chleba zarobić, przeto odesłałem je do rodzinnego miejsca. Atoli kilkomiesięczny zaledwie tam pobyt stał się dla nich prawdziwem

męczeństwem. Zwłaszcza jedna z nich, imieniem Marya Hatsu, z małej wioski Akoghi, straciwszy już ojca i matkę, dostała się pod opiekę i zależność męża młodszej swej siostry, człowieka dzikiego, który postanowił ją wszelkiemi sposobami prześladować, byle tylko zmusił do zaparcia się swej wiary.

Gdy bicie i najgorsze obchodzenie nic nie wymogło na tej mężnej dziewicy, odebrano jej koronkę, szkaplerz i medaliki, oraz zakazano wszelkich modlitw i wszelkich praktyk religijnych. Nareszcie wypchnięto ją z mieszkania rodzinnego i wtrącono do jakiejś nędznej komórki bez ścian, otwartej na wszystkie strony dla wiatru. Zgniła mata rozciągnięta na bambusowej kracie tworzyła jej leżysko. Dwa razy dziennie siostra niegodniej jeszcze od szwagra z nią postępująca, wbiegała i wrzucała jej kilka ziemniaków bez żadnego dodatku. Było to całe jej pożywienie. Aż do samego południa nikt się o nią nie troszczył, cały więc ranek zmuszoną była pościć. Przecież Marya niewzruszenie trzymała się swoich zasad i pośród wszelkiego rodzaju udręczeń mężnie przeżyła całą zimę, bez ognia. bez opału, bez odzieży stosownej w dzień, i bez odpowiedniego nakrycia w nocy, umierając prawie z zimna i z głodu.

Wszelkie stosunki z chrześcijanami zostały jej wzbronione, a chociaż kaplica była bardzo blisko, bo o kilka tylko kroków od jej mieszkania, nigdy jej przecież nie widziałem na naszych zebraniach chrześcijańskich, mimo częstych moich wizyt w Narudima. Zaledwo za pośrednictwem katechetów udało mi się przesyłać jej kilka słów pociechy.

Tymczasem pewnego dnia późnym już wieczorem w chwili, kiedy sobie wszystko przygotowywałem do podróży, mającej nazajutrz wczas rano nastąpić, oznajmiono mi przybycie Maryi. Skoro się dowiedziała o mojej tu obecności, prosiła, aby jej pozwo-

lono przynajmniej powitać swego duchownego Ojca, wyspowiadać się i wysłuchać mszy św. Lecz gdy jej odmówiono z całą brutalnością tego pozwolenia, wieczorem sądząc, że już wszyscy w domu śpią, wyszła cichutko i zwróciła się ku Midzunura. Zaledwo na kilka kroków odeszła, spostrzegła latarkę zwracającą się ku jej komórce, a potem usłyszała wołanie dobrze jej znanego głosu, połączone ze straszliwemi groźbami. Zmieszana stanęła. Wspomnienie, co ją znów czeka, jeżeli zaraz nie powróci, na chwilę ją zachwiało, prawie straciła odwagę pójść dalej. Lecz znów myśl, że jest misyonarz o kilka tylko kroków, a już tak dawno nie przystępowała do św. Sakramentów, a potem błogie uczucie i pociecha, że choć na kilka chwil znajdzie się pomiędzy chrześcijanami, których się spodziewała tam zastać, pokonały bojaźń i pobiegła szybkim krokiem dalej. Nie śmiałem jej jednak zatrzymywać do dnia następnego, aby wysłuchała mszy św., lecz wyspowiadawszy ją, pocieszyłem jak mogłem najlepiej i odesłałem znów do więzienia, gdzie miły szwagier na nią czekał. Biedna Marya gorzko odpokutowała za tę chwilę swobody, sponiewierana, zbita okrutniej jak kiedykolwiek, zaledwie mogła się zaczołgać do swego legowiska, a położywszy się, przez cały tydzień podnieść się nie mogła.

Skutkiem tego ostatniego wydarzenia zdecydowałem się stanowczo przyjąć ją powtórnie do naszego schroniska. Obecnie jest w Taï-no-ura. Na widok swoich towarzyszek z radości płakała, nie przestaje też codziennie składać dzięki Opatrzności i błogosławić najwyższe miłosierdzie Boga, że ją raczył wybawić od prześladowania i utrapień, a pozwolił zakosztować szczęścia rajskiego na ziemi.

Madarena Kito.

Madarena (Magdalena) Kito jest także wychowanką świętego Dziecięctwa, lecz należy do innego powiatu Sotome. Przyjęto ją, gdy miała lat pięć, pochodzi z okolic Konura. Przyjęty tu jest zwyczaj, że przed 16 lub 17 rokiem nie uczą dziewczynek w ogólności żadnej roboty. Aż do tych lat zadawalniają się tem, że dziewczyna nosi na plecach uwiniętego dzieciaka, że go kołysze, śpiewa mu, lub skacze kolejno z jednej nogi na drugą. Najwyżej jeszcze pracują sierpem, idąc żąć trawę dla kozy lub wołu. Na tem ogranicza się cała ich umiejętność i poniekąd przestrzega się, aby nic więcej nie robiły.

Misyonarz postanowił raz zrobić próbę i przekonać o fałszywości tej praktyki. Wziął więc na wychowanie małą Magdalenę i umieścił w domu, który przeznaczył na schronisko dla sierot chrześcijańskich, pozbawionych opieki. Zalecił, aby zwolna wedle sił i wieku małą Madarenę przyzwyczajano do wszelkich robót. Musiał nieraz to zalecenie powtarzać, bo wymawiano się, że bawełna za droga i len kosztowny, nie można go dawać tej uczennicy na niechybne zniszczenie. „Mniejsza o to, odparł ojciec, pozwólcie jej pracować i bądźcie spokojni, ja sam za to zapłacę“. Usłuchano, chociaż bardzo niechętnie; lecz bądź co bądź próba doskonale się udała, dziś Madarena ma 14 rok, a od kilku lat już bardzo dobrze umie obracać kołowrotkiem i przędzie bawełnę jak starsze Siostry. Umie naprawiać odzież, obierać ziemniaki i zajmuje się wszystkiemi robotami domowemi; gdy nadejdzie czas uprawy roli, z odpowiedniem narzędziem w ręku pogania ociężałe woły, które bez tej zachęty nie szłyby naprzód. Ona wreszcie zajmuje się usypywaniem terasów, pracując rydlem i motyką.

Początkowo zdradzała charakter przykry i cierpki, nie można było z niej słowa wydobyć, gdy się uparła. Ileż to razy się zdarzyło, że wieczorem wybiegała z ochronki na szeroki gościniec w stronę rodzinnego miejsca z krzykiem i płaczem, ale nigdy nie zapuszczała się daleko. Przełożone i Siostry nie bardzo się tem niepokoiły, wiedząc gdzie jest, a gdy już dosyć było tego spaceru, wtedy posyłano po nią, ażeby ją sprowadzić do sypialni. Dwa lata temu, jak Madarena przystąpiła do pierwszej Komunii św., teraz ma charakter daleko łatwiejszy, jest swobodna i szczera, nie myśli też już więcej do swojej rodziny wracać chyba po to, aby zachęcić swoich krewnych do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Proszę przyjąć wyrazy czci i t. d.

J. A. Cousin,
Wik. ap. Japonii połud.

II. List Siostry Pauliny Vismara, Przełożonej Sióstr Miłosierdzia w Hu-pé wschodniem do Pani M... w dyecezyi Rennes.

Wielmożna Pani!

Przewielebny Ks. Dyrektor św. Dziecięctwa doniósł mi, że pewna szlachetna i wspaniałomyślna osoba pragnie nieść pomoc cierpiącym i wyjednać sobie pośredników w niebie, że w tym celu złożyła ofiarę na korzyść chińskich dziatek dodając życzenie, aby dwoje z nich przybrało imiona Edwarda i Anny.

Zrozumie Szanowna Pani, z jaką przyjemnością spełniam jej życzenie, gdyż i my nie mamy innego pragnienia nad to, aby znaleść gorące serca, któreby nas wesprzeć raczyły w sprawie zbawienia tych ze wszech stron opuszczonych sierót. Tutaj zaniedbane

i porzucone dzieci są monetą kursującą; byleby był fundusz możnaby niemi zapełnić cały nasz zakład. Jeszcze tego samego dnia, w którym odebrałem list ks. Dyrektora z łaskawą ofiarą Szanownej Pani, posłyszałyśmy w nocnych godzinach silne stukanie do drzwi. Otwieramy i znajdujemy biedną matkę owdowiałą bez żadnych środków wyżywienia swego dwuletniego synka. Kilkanaście dni tułała się w około, prosząc o jałmużnę, wreszcie głód, zimno i choroba dziecięcia zmusiły ją niemal pomimowolnie do nas się udać. Gdyby Pani była widziała opłakany stan tego dziecięcia — istny męczennik w rękach własnej matki! Zachowywała je tylko dla tego, aby je sprzedać a zachowywala póty, póki dziecię nie odziane ani jednym strzępkiem wytrzymać mogło taką nędzę.

Z otwartemi rękami przyjęłyśmy tego małego Łazarza; przedewszystkiem trzeba go było nakarmić, bo literalnie umierał z głodu, a potem umyć i przyzwoicie ubrać. W domu nie mogłyśmy go jeszcze zachować, bo potrzebował mamki. Dzieci chińskie są tak słabe, że trzeba je długo karmić, aby przy życiu utrzymać. Poszukałyśmy więc odpowiednej kobiety i dziecię nie długo przyszło do sił tak, że już nie ma żadnego podobieństwa z tem, co było. Dałyśmy mu na imię Gerard. Nazajutrz przyniesiono nam kilka dziewczątek, jedno znalezione w błocie, inne nad brzegiem rzeki, a inne jeszcze na ulicy — wszystkie wzbudzały widokiem swoim litość. Był to owoc poszukiwania, jakie urządzają przełożone nianiek i same niańki wychodząc szarą godziną i przededniem nad brzeg rzeki, na drogi i nad kanały, gdzie prawie codziennie znajdują jakieś ofiary na pół umarłe. Jednej z tych dziewczynek, która mi się najsilniejszą wydawała, dałam imię Anny, miała dopiero dwa miesiące a tak nam się przypatrywała śmiało i wesoło jakby dawnym znajomym. Oddaliśmy ją

pod bardzo dobrą opiekę, ślicznie się chowa i rośnie jak kwiatek wiosenny pełna świeżości i życia.

Te dziatki może Pani uważać za swoje własne, bardzo pragniemy znać jej nazwisko, aby one mogły je nosić a tak utworzyłaby się rodzina z nazwiskiem Pani w Chinach.

Szczęśliwe to dzieci, które w ten sposób zostały ochrzczone, lecz nie mniej szczęśliwe są i te szlachetne i miłosierne dusze, które swoją ofiarą dzieła zbawienia w nich dokonały. A czyż Pani uwierzy, że tego roku zebrałyśmy już i oddały na wychowanie 1300 dzieci, a ochrzciły 1600; że liczba tych, którzy korzystają z jałmużn Dzieła, dochodzi do 2000, które trzeba wyżywić, odziać, nie licząc już ich słabości i chorób.

Ale nadużywam cierpliwości Szanownej Pani mojem opowiadaniem, dla tego wraz ze wszystkiemi Siostrami ponawiając raz jeszcze wyrazy wdzięczności zostaję i t. d.

Paulina Vismara,
Przełożona Sióstr Miłosierdzia.

AFRYKA.

III. List Ks. Lutza, Prefekta Apostolskiego z Dolnego Nigru, do Imć. X. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa,

(Dokończenie [1]).

Dzieci ułomne i chore. — Wykupienie biednego małego Pankracego, na śmierć skazanego.

Szczepy niektóre w kraju Ibosów wyłączają ze swego grona wszystkie osoby, jużto ułomne, jużto cięższemi

[1]) Nr. 40. Str. 119.

chorobami obłożone, np. ślepych, głuchych, niemych, chromych, garbatych, trędowatych, cierpiących na wodną puchlinę: czyli mówiąc jaśniej, wszystkich owych nieszczęśliwych chorych, których pieczą i pomocą tak żarliwie i gorąco trudzi się chrześcijańskie miłosierdzie! Chorzy ci i ułomni bywają tam zgoła opuszczani, albo raczej wyrzucani z strzechy domowej i za bezcen sprzedawani.

Podam tu kilka tylko przykładów o tej kategoryi dzieciach, które wykupić nam się udało.

Należy do nich przedewszystkiem młody chłopczyna, lat 10 do 12 liczący, a przyprowadzony nam w stanie prawdziwie opłakanym. Był on od niemowlęctwa swego zawsze cierpiącym i nie mógł chodzić. Wrzucono go więc, by go sprzedać, do kosza, ale tak małego, iż nogi miał zgięte aż do półbródka! Aby zaś nie wypadł z kosza, silnie biedne dziecko powrozami związano, jak to czynią — że porównać się ośmielę — nasi francuscy wieśniacy z kurami, które na targ prowadzą. W takiej smutnej pozycyi przyniesiono go nam do naszego misyjnego domu. Na pierwszy rzut oka mniemaliśmy wszyscy, iż jakieś zwierzę niosą w tym koszu na sprzedaż. Lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy widzimy w koszyku dziecię żywe i to z samej już skóry i kości niemal złożone! Zadziwienie to nasze opisać trudno jest i będzie: widok ten rozdzierał serce!

Młody ten chłopczyk był niestety niemal już całkiem febrą strawiony i zniszczony; podaliśmy mu naprędce wody, którą jednym niemal łykiem wypił. Podróż bowiem i ciepło dnia piekące przywiodło go zchorzałego już zgoła do tego ostatecznego stanu, że wszelka nadzieja zachowania go przy życiu okazała się płonną i niemożebną. Jak najprędzej więc zapłaciłem za niego cenę od nas żądaną, okryłem go

pierwszem lepszem okryciem i udzieliłem mu spiesznie chrztu św.

Pankracy, takie on otrzymał na chrzcie św. imię, ożył jeszcze nieco. Za matkę służyła mu jedna z naszych z niewoli wykupionych niewiast, która z niezwykłą pieczołowitością o wyzdrowienie jego się starała. Atoli mimo jej i naszych starań, praca i trudy były nadaremne, bo już po pięciu dniach podążył malutki męczennik do grona męczenników w Królestwie niebieskiem.

Mała dzieweczka, również od niewoli i śmierci wykupiona.

Było to dziewczę lat dwanaście, któremu przy chrzcie nadaliśmy imiona Teresy Augustyny. Od pierwszych dni swego niemowlęctwa wpadła ona w straszną chorobę, która zniszczywszy jej kości do szczętu, popsuła niemal zupełnie drobną jej przytem ciała budowę. Miała więc zostać z tego powodu według barbarzyńskiego krajowego zwyczaju z domu wypędzoną. Że jednak wielce do swych rodziców była przywiązana, ciż czas dłuższy się wahali, czy ją sprzedać. Nareszcie zdecydowali się to uczynić. Aby zaś dziecku boleść rozłęki osłodzić, wmówili jej, że zamierzają w dniu następnym ją zawieźć do pobliskiego miasta, aby tamże lekarza o stan jej zdrowia się opytać. Nieszczęśliwa dzieweczka spostrzegła atoli zaraz przy odejściu, iż oddaną została obcym ludziom i poznała rychło, że nietylko jest zwiedzioną, ale nawet sprzedaną. Jęła więc śród drogi gorzko płakać i rzęsistemi się zalewać łzami, i nic już nie było w stanie jej pocieszyć. Przyniesioną do Misyi naszej, gdym zapytał, czyby zechciała pozostać u Białych: „Nie, nie — żywo odrzekła — chcę być u swej matki“. Przyjęliśmy ją, i obecnie poznawszy wiarę prawdziwego Boga i na-

sze ku niej usposobienie, wie i przeczuwa, że nie zabraknie jej u nas ani pomocy, ani pociechy; stąd inaczej już myśli i mówi, jak przy swem przybyciu. Jest teraz szczęśliwą, lubo zawsze jeszcze pozostaje nader wątłego i słabego zdrowia. W języku angielskim uczyniła już znaczne postępy, prowadziła się przy tem tak wzorowo, że mogliśmy ją już przypuścić do pierwszej komunii św.

Inny jeszcze przykład wykupionego dziecka. Jest to mała dzieweczka około lat czterech, której daliśmy na imię Róża. Nóżki jej drobne tak schudły i zeschły, iż mało co były grubsze od zwykłej tyczki. W oczach jej rodziców była to wystarczająca zupełnie przyczyna, aby dziecię sprzedać i wygnać z domu.

Biedna ta dziecina przywodzi mi na pamięć inną jeszcze małą dziewczynkę w tym samym wieku, która nabrała skądś szkodliwego nałogu jedzenia ziemi, skutkiem czego ciało jej bardzo opuchło. Ojciec jej sprzykrzywszy sobie swą córkę a nie chcąc jej wydać na śmierć pierwej, nimby wydobył z niej jaką korzyść, śpiesznie przywiózł ją na sprzedaż do naszej misyi. Trzy miechy soli wartości 25 franków, stanowiły naszą zapłatę. Nieco później przyniesiono nam po kolei dwóch chłopczyków, liczących ośm do dziesięciu miesięcy. Rodzice chcieli się ich pozbyć z powodu złego wyrastania zębów. Biedne dziatki! były one tak miluchne i spokojne, że uważaliśmy poniekąd za barbarzyństwo nie przyjąć ich do siebio. Na chrzcie św. otrzymały imiona Henryka i Józefa.

Wspomnieć mi jeszcze wypada choć po krótce o naszym małym Izydorze. Kiedy nam ofiarowano to dziecię, liczyło ono dopiero cztery lata a miało wyraz twarzy tak bystry i pojętny, iż spodziewaliśmy się, że może nam wyróść z niego dzielny i pożyteczny pomocnik w naszych pracach misyjnych. A po-

nieważ było zupełnie zdrowe i silnej budowy ciała, żądano więc od nas dosyć wysokiej ceny. Kupiliśmy je coś za 100 franków. Jakież było nasze zdziwienie, gdyśmy wkrótce spostrzegli, że dziecię to jest głuchonieme. Zostaliśmy oszukani, lecz zdaje się, że Pan Bóg to dopuścił, aby uchronić biedactwo od niechybnej śmierci i użyczyć mu drogocennego daru chrztu św. Mały Izydorek już nas opuścił, wysłaliśmy go w towarzystwie pewnego misyonarza do Francyi, gdzie przyrzekł go umieścić w zakładzie dla głuchoniemych.

Mógłbym przytoczyć wiele jeszcze innych ciekawych wiadomości z życia naszych nieszczęśliwych dzieci wykupionych, ale i tych kilka przykładów, które podałem, sądzę że wystarczy, aby wykazać, ile szczęścia i dobra spływa z misyi naszej na te nieszczęśliwe istoty z pośród społeczeństwa swego wyrzucone.

Dzieci opuszczone, zebrane w domu misyjnym.

Od czasu, w którym się mieszkańcy tutejszych okolic dowiedzieli, że zbieramy i przyjmujemy opuszczone i ubogie dziatki, chętnie takowe nam znoszą, przedewszystkiem sieroty po zgonie rodziców pozostałe.

I tak wręczono nam po kolei trzy niemowlęta, których matki zaraz po ich narodzeniu umarły. Nabycie ich nic nas nie kosztuje, ale za to ileż trudów i starań trzeba położyć, aby je zachować przy życiu. Poruczamy je niewiastom przez nas wykupionym, które z wielkiem poświęceniem i z zadziwiającą gorliwością oddają się temu zajęciu. Mleko jest jedynem pożywientem tych dzieci w pierwszym czasie. Jednakże mimo wszelkich starań z naszej strony, trudno nam je przy życiu zachować, gdyż zwykle po trzech miesiącach wpadają w silną febrę, która je

najczęściej o śmierć przyprawia. Co nas jednak przy mozolnej tej i niby bezowocnej pracy pociesza, to myśl, że skarbimy przez to niebu legiony małych, ślicznych aniołków. Obecnie posiadamy trzy takie niemowlęta, starsze już są, więc tuszymy sobie, że się przy życiu utrzymają.

Dzieci skradzione.

Nie mogę pominąć jeszcze jednej bolesnej okoliczności: a jest nią smutna niewola, obszernie tu jeszcze grasująca i z nadzwyczajną okrutnością prowadzona. I tak, tuż obok nas zamieszkały liczne rodziny, które za rzemiosło sobie obrały kraść dzieci, a co jeszcze gorsza, to w celu haniebnego sprzedawania ich owym szczepom, w których zwyczaj ludzkich ofiar w całym rozkwicie się jeszcze przechowuje. Spełniają one te zbrodnie pokryjomu i z wielką chytrością; straszna śmierć tych biednych ofiar jest ich nieodzownem następstwem a tak szybko następuje że zwykle niemożebne okazują się wszelkie starania, by wyśledzić dzieci tych uwodzicieli.

Zbóje ci używają następnego sposobu, by kradzieży dokonać. Bacznie i przezornie starają się wejść niespostrzeżeni przez nikogo w czasie nieobecności rodziców dzieci do odnośnego domostwa. Znalazłszy tam dzieci, pokazują im łakocie tutejsze, jak ryby i owoce, ujmując tem dla siebie młode te istoty. Tak wywabiają je poza dom, w stronę boczną i nieco oddaloną od chat. Wtenczas dopiero w chwili pomyślnej, wkładają dzieciom w usta knebel, aby krzyczeć nie mogły i spiesznie z niemi uchodzą unosząc swoją zdobycz.

Każdego roku setki dzieci bywają w ten sposób porywane i sprzedawane. Przynajmniej połowa tych dziatek, któreśmy wykupili, pochodzi ze swego ro-

dzinnego kraju. Trzeba jeszcze dodać, że tacy złodzieje najchętniej unoszą niemowlęta, nie umiejące jeszcze mówić, gdyż wtedy nie ma obawy, by ich mogły wydać.

Barbarzyński zwyczaj grzebania niewolników razem z zmarłymi swymi panami.

Naprzeciw naszego domu misyjnego, w pośrodku rzeki, znajduje się piaszczysta wysepka, na której targi niewolników się odbywają. Wielkie i liczne łodzie i statki, pełne bydła i niewolników, przypływają do niej często z Igorosów kraju, około osiem dni drogi od Oniczy położonego. Z przyczyny, że sól u nich wielką jest rzadkością, artykuł ten żywności wymieniają za ludzki towar. Ludzie ci dowiedziawszy się, że i my niewolników kupujemy, skwapliwie odtąd ten towar nam donoszą. Ofiarowano nam niedawno na raz aż czterech: dwoje dzieci i dwie niewiasty. Przecięciowo przywożą nam miesięcznie około dwunastu niewolników. O jakże pragnęlibyśmy wszystkich wykupić! Niestety, stosunki nasze materyalne na to nie pozwalają! Musimy dla tego wybierać, a bierzemy zazwyczaj osoby tylko słabsze, przeznaczone jużto na ofiary, jużto na okropną śmierć pochowania żywcem wspólnie ze swymi panami.

Są tutaj jeszcze niejedne plemiona, jak np. w Oniczy, Ascebie, Izubem i wielu innych im pobliskich miejscowościach, które mają szkaradny zwyczaj zabijania niewolników i chowania ich wspólnie ze zmarłymi; czynią to z powodu zabobonu, w obawie, żeby ich zmarli po śmierci na tamtym świecie bez sług nie pozostali. Biedni ci ludzie wierzą — jak widać — w drugi wieczny żywot: lecz niestety łączą z tą wiarą okropne okrucieństwo! Ofiarują oni przy zgonie króla do trzydziestu niewolników, przy śmierci

urzędnika klasy pierwszej siedm do piętnastu, klasy drugiej trzech do siedmiu, jednego zaś lub dwóch dla niższej i podrzędnej osoby. Żaden z nich przytem nie odważyłby się prawa te krajowe, do tyle okrutne, ominąć, bo rodzina taka, którąby nie chciała poddać się temu zwyczajowi, ściągnęłaby na siebie powszechne wszystkich krajowców urąganie i wzgardę. Zarzut ten i mnie samego spotkał, gdy dnia pewnego usiłowałem skłonić syna pewnej królowej do zaniechania tych ofiar przy jej pogrzebie. Przyrzekł mi nareszcie młodzieniec, że nikogo na ofiarę przy pogrzebie nie zabije, lecz przyrzeczenie to uczynił snać, by mnie się pozbyć, gdyż w kilka dni potem doszła mnie wiadomość, że zaofiarował dwie młode dziewczyny, na które dopiero złożył trumnę królowej, swej matki. Trzy miesiące później miał zamiar znów ofiarować jednę młodą osobę. Uczyniłem powtórnie me przedstawienia w celu wstrzymania go od tego okrucieństwa, i aby mnie ponownie nie oszukał, zmusiłem go do wypuszczenia tej dziewczynki na wolność. Lecz cóż się dzieje? Wychodzę na pole i znajduję tam starą kobietę, którą w jej miejsce zabijają! Pogrzeby te odbywają się przytem ku ich uświetnieniu z licznymi wystrzałami moździeży. Dla nas to odgłos smutny i opłakany, skłaniajacy do gorącej modlitwy do Boga, by zechciał w swem miłosierdziu raz położyć koniec tym strasznym okrucieństwom.

Ofiary ludzkie u Asabów.

Plemię Asabów odznacza się przed wszystkiemi innemi plemionami tutejszemi największą zapalczywością w składaniu ofiar z żywych ludzi. Asabowie tworzą małą rzeczpospolitą, rządzoną przez przeszło 400 królików, noszących dla odznaczenia od gminu kołpak czerwony. Kolor tego nakrycia na głowę ozna-

cza nietylko rangę swego właściciela. ale wskazuje równocześnie jego zawód zbójecki. I w istocie, ci wszyscy, którym się uda osięgnąć godność królewską, zaraz przy jej objęciu zobowiązani są do złożenia ofiary ludziej, wielkiej czy małej, zdrowej czy chorej, byle tylko żywej jeszcze w chwili zaofiarowania. Zważywszy przytem wielką ich liczbę łatwo spostrzedz i zrozumieć jak ogromną będzie ilość wszystkich tych ofiar. Lecz to jeszcze nie wszystko: śmierć tych królików daleko większego jest znaczenia, dla tego przy ich pogrzebie przynajmniej trzy ofiary muszą być złożone, tak że często dla braku osób z pogrzebem zaczekać wypada, aż liczba wymagana się zbierze. Królikowie ci są zresztą nader przemyślni: wiedząc już wprzód o tej dani pośmiertnej, utrzymuje każda królewska rodzina znaczną liczbę niewolników w odosobnionej wiosce, którzy dla niej pracują a w razie obioru na godność królewską którego z członków rodziny lub śmierci służą na ofiarę. O co za smutna i opłakana dola tych istot nieszczęśliwych! Ledwo też o zgonie swego pana usłyszą, mają się na baczności, żyją w strachu i uciekają jak najspieszniej, skoro ujrzą osoby po nich wysłane. Nastaje wtenczas straszne, dzikie i szalone polowanie. Słabsi niewolnicy zwykle pochwyceni bywają najpierwsi i wprzód padają w niecnej tej ofierze! Jakże wykonywaną bywa ofiara! Gdy chodzi o mianowanie na króla, ścinają im głowę w obecności ludu, a zwłoki rzucają w zarośla; gdy zaś chodzi o pochowanie zmarłego króla, zabijają ich uderzeniami kija, poczem rzucają krwią zbroczone ciała do grobu, na które dopiero składają się zwłoki zmarłego ich pana.

Niemałe stąd cierpienia i wielka nader jest nasza boleść, że wykupić nie możemy wszystkich tych nieszczęśliwych, którym przeznaczono skończyć swój żywot w tak opłakany sposób!

Pociechą byłoby dla nas już wielką, gdybyśmy choć w stanie byli uwolnić od tego okropnego losu osoby do nas przyprowadzone. Niestety! najczęściej bywamy zmuszeni odsyłać je, niemając środków do ich wykupu. Udało się nam przynajmniej przy takiej sposobności ochronić kilka razy dziatki na podobną ofiarę skazane. Nie mogę nigdy zapomnieć tych chwil bolesnych: mieć sposobność, do ratowania tylu dusz na żywot wieczny, a widzieć równocześnie ręce związane, to budzi we mnie uczucia bardzo przykre i krwawiące serce chrześcijańskie.

Zresztą nie jest zbyt wysoka cena wykupu tych biednych istot; 40 do 50 franków wystarczy w ogóle na wykupienie przynajmniej chorych. O biedne te dziatki! Ileż to z nich jęczy boleśnie, krzyczy w niebogłosy i chwyta się i przytula do sukieu naszych, gdy w razie niemożności nabycia ich kupcy do odejścia się zabierają! Często dni kilka potem wieść nas dochodzi, że już zostały zabite na ofiarę. Czyż głosy i jęki tych dziatek, przeszywające serce każdego człoweika, nie miałyby być usłyszane przez chrześcijan w Europie?

Uczty z ciała ludzkiego.

Mógłbym jeszcze przytoczyć i inne smutniejsze zdarzenia Wielebnemu X. Dyrektorowi, ale się obawiam stać się zbyt długim i rozwlekłym. Atoli pominąć nie mogę jednej jeszcze rzeczy, która najjaśniej i najwybitniej poświadczy i okaże, do jakiej bezdennej głębi dzikości i zbestwienia zejść może rodzaj ludzki, światła wiary św. pozbawiony.

W oddaleniu nieco większem bo dwóch miesięcy od naszej Misyi, żyje pewne plemię, które srogością i okrucieństwem przechodzi wszelkie inne ludożercze plemiona. Nazwa ich jest Umuczuku (synowie boga!). Tak są łakomi na ciało ludzkie, że skupują sobie

niewolników, młodych i silnych, których jedynie z łakomstwa zabiwszy z chciwością zwierząt drapieżnych spożywają. W tym samym celu nieraz starannie żywią i tuczą wprzód swoich niewolników. Zwykle czynią między sobą ogólną składkę na zakupno tych nieszczęśliwych ofiar, a znalazłszy dostateczną ich ilość, urządzają sobie wspólną i publiczną biesiadę. Nieszczęśliwe ofiary zabijają na sposób bydła jucznego, przecinają im gardło, a potem rąbią je na drobne kawałki, zdatniejsze do uczty. Młoda pewna kobieta od niedawna chrześcijanka, którą pan jej chciał sprzedać plemieniu Umuczuku, uciekła od niego i schroniła się do nas. Obecnie jestem zajęty umawianiem się co do jej wykupu, za który pan jej niesłychaną stawia sumę bo 450 franków, tak że mi zgoła niemożebnem było ukończyć dotychczas tę sprawę. Biedna chrześcijanka płacze tymczasem, wzywając bezustannie pomocy Najśw. Maryi Panny.

O ileż to okrucieństw popełnia się w tym tajemniczym kraju Nigru! Wiele, bardzo wiele jest do zrobienia. Udało nam się zebrać około 60 dzieci, które wychowujemy w wierze św. lecz jakże to maleńka liczba, gdy się zważy, że setki tysięcy dzieci około nas wyrastają w pogaństwie i nie mają nikogo, ktoby je oświecił.

Nie ma tu wcale mahometan, wszystko poganie przystępni na błogi wpływ religii chrześcijańskiej. Są tu plemiona zachowujące ściśle pewne święta na cześć swych bożyszcz i ofiarujące im regularnie część swego posiłku, ilekroć się do niego zabierają. Zwyczaj ten przestrzega się wiernie w każdej rodzinie w Oniczy. Widać też można często, jak starzy murzyni wspólnemi siłami stawiają swym bożyszczom pagody, których tu jest dosyć dużo a wszystkie starannie utrzymane. Przykład to dla wielu chrześcijan w Europie.

I zanim skończę ten przydłuższy list, pozwól ks.

Dyrektorze, abym się zwrócił z prośbą do szlachetnych dusz a zwłaszcza do znanej twojej gorliwości o misye. Chodzi tu o wyrwanie śmierci jej ofiar przedwczesnych, tysięcy dziatek nielitościwie na zabicie skazanych. Członkowie Dzieła jeśli nie ustaną w swej gorliwości i szlachetnych usiłowaniach, zapewnią im przynajmniej w części ocalenie doczesne i zbawienie wieczne.

Lutz,
misyonarz apostolski.

IV. List O. Felix'a misyonarza T. J. w Madagaskarze do Ks. Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa:

Imerimandroso 15 listopada.

Przewielebny Ks. Dyrektorze!

Owoce waszego pięknego Dzieła wyrastają aż w Madagaskarze. Wasi gorliwi członkowie przeczytają też może z zajęciem kilka szczegółów o ich wychowankach za oceanem. Opowiem im więc po krótce o wyniku egzaminów zdawanych przez naszych uczniów.

Egzamina wychowanków Dzieła św. Dziecięctwa.

W piątek 6 listopada wyruszyłem konno w stronę zachodnią. Dwoje ludzi niosło moje pakunki, ołtarz, lektykę i inne potrzebne przedmioty. Nocowaliśmy w Ankadisarotra, w jednej z moich stacyi o 25 kilometrów odległej. W sobotę przyspieszyliśmy kroku, gdyż trzeba było przebiedz w tym dniu 40 kilometrów idąc ścieżkami niewygodnemi w skutek nierówności gruntu. Po dwóch godzinach w dolinie skwar-

nej rozuzdałem i rozsiodłałem konia i po krótkim wypoczynku puściliśmy się dalej w drogę, aby za dwie godziny stanąć na miejscu przeznaczenia, stacya ta nazywa się Manjaka.

Nazajutrz w niedzielę rano po nabożeństwie w obecności wszystkich rodziców poleciłem rozpocząć egzamin. Ponieważ celem naszej nauki jest ukształcić chrześcijan, przeto programy nasze szkolne różnią się nieco od programów bezwyznaniowych w niektórych krajach Europy. 1. Katechizm. 2. historya biblijna. 3. czytanie i pisanie. 4. rachunki. 5. ćwiczenia w języku francuskim: oto treść całego materyalu szkolnego zastosowanego do wieku i pojęcia naszych uczniów.

Po egzaminie następuje rozdanie małych nagród. Dawniej w nagrodę rozdawaliśmy znaczną ilość tkanych materyj, najgodniejszym dostawało się około trzy do czterech metrów, innym mniej, stosownie do zasługi. Była z tego podwójna korzyść, bo i uszczęśliwienie dla obdarzonych i odzienie dla tych biednych dzieci. Obecnie nasze dochody nie pozwalają nam już na ten zbytek, a nasze nagrody ograniczają się do kilku lichych nożyków, guzików i udanych pereł.

W poniedziałek o godzinie 3 rano byliśmy już na nogach, o godz. 4 msza św., potem małe śniadanie, o wpół do szóstej mój koń już osiodłany, pakunki związane, wyruszamy dalej. — Po trzech godzinach drogi stajemy w Ambohimanandra, gdzie zastaję oprócz dzieci miejscowych, także przybyłych uczniów z Ambatokitsika i z Morarano. Egzamin i rozdanie nagród przeciągło się do godziny pierwszej, po krótkim odpoczynku na moich pakach, które mi służyły także za stół, wyjeżdżam do Morarano, gdzie miałem odwiedzić chorych. Po drodze nad brzegiem strumyka chrzczę umierające dziecię i znów podróżuję dalej aż do Ankadisarotra. We wtorek o godzinie 8 rano 35 uczniów miejscowych i 30 przybyłych z Ma-

diorano rozpoczyna egzamin, który trwa do godziny pierwszej. O godzinie drugiej następuje wyjazd do Ankeribe wśród zapowiadającej się na niebie wielkiej burzy, przed którą jednak pięć minut zdołałem wcześniej przybyć.

We środę rano zebrało się 150 uczniów z różnych miejscowości; byli oni z Mandrosohasina, Andranomasina, Mandrarahody i Amboniriana. Egzamin trwał 6 czy 7 godzin i wieczorem udałem się z powrotem do Imerimandroso. — Tutaj zapowiedziany był egzamin na piątek, na który cztery osady chrześcijańskie miały przyprowadzić swoich uczniów. Od godziny siódmej rano egzaminowałem uczniów zamiejscowych, od drugiej do wpół do siódmej domowych i miejscowych. Był to egzamin najwięcej interesujący. Sala napełniła się uczniami, miejsca pozostało tylko dla 12 osób uprzywilejowanych, wnijście, drzwi i okna zapełnione były ciekawymi. Pierwszy dział złożony tak z chłopców jak dziewczynek, miał odpowiadać z całego katechizmu. Większość nie popełniła ani jednego błędu. W innych przedmiotach odpowiedzi były zadawalniające i najwyższą dobrą notę mogliśmy dać bez wahania. Co było najwięcej pocieszające, to widok sześcio i siedmioletnich dzieci, recytujących bez błędu i bez zająknienia modlitwy i cały skrócony katechizm. Wyznaję, że sam byłem zdumiony i podziwiałem wytrwałość naszych nauczycielek, które musiały z pewnością setki razy powtarzać te lekcye z dziećmi. Egzamin skończony, rozdałem więc nagrody, zwróciwszy pierwej uwagę dzieci, że jedyną odpowiednią do ich gorliwości nagrodą był postęp ich w nauce i mądrości, który przyniósł ich rodzicom wiele pociechy i zaszczytu. W pięciu dniach przeegzaminowałem tedy prawie 600 uczniów, a wynik z tych egzaminów zadowolnił mnie zupełnie.

W niedzielę nastąpiła jeszcze druga uroczystość, było to rozdanie nagród między uwieńczonych w innego rodzaju nauce.

Przez cały rok w każdą niedzielę przed sumą, gdy się już kościół ludem zapełni, urządza się egzamin z ewangelii niedzielnej. W ćwiczeniu tem, któremu stale ja, lub w mej nieobecności mój towarzysz, Ojciec Bonneville przewodniczy, bierze udział czterdziestu uczniów. Otóż wczoraj po oddanym pokłonie Najświętszemu Sakramentowi, nastąpiło w samym kościele pod opieką Zbawiciela obecnego w tabernaculum, uroczyste rozdanie nagród między najpilniejszych w nauce ewangelii. Na długim stole rozłożone były różne przedmioty, na widok których wytrzeszczały się oczy małych bohaterów, zapalało pragnienie i serca silniej bić poczynały. Którymże się dostaną najlepsze nagrody?

Pierwszą jest Józia. Tylko dwa razy noty jej nie były najlepsze; celująco. Po niej idzie Marya Georgia, mając mniej o dwie noty dobre od swej szczęśliwej współzawodniczki. Po nich wzywają Wicusia i Józia, znów z mniejszą liczbą dobrych not, i tak dalej aż do biednej Anielki, którą ze smutkiem wielkim zmuszono mimo woli zostać w domu z powodu ciężkiego wypadku, w którym złamała sobie lewą rękę.

Pierwsza przywołana miała dowolny wybór między różnemi przedmiotami, przykuwającemi do siebie zdumione oczy tego młodego świata. Wybrała po namyśle nożyczki.

Druga wzięła piękne dzieło, *Żywoty Świętych*, któreby nawet w Europie napełniło radością niejedną matkę. Ale biedna Marya! Zaledwie skończyła się uroczysta chwila nagród, została z gniewem wielkim przez rodziców przyjęta: po co było wybierać książkę, z której nic nie przyjdzie, kiedy z drugiej strony

leżał piękny kawałek materyi, któryby większą przyniósł im korzyść. Na szczęście tego jeszcze rana, nasze dziecko zmartwione mogło sprzedać książkę za 1 frank 25 centimów, i jestem pewny, że rodzice jego widząc te pieniądze, uradowani winszowali mu takiej zamiany.

Felix T. J.

Rozmaitości.

Świadectwo dobrego sumienia droższe nad wszystko.

We Wschodnich Indyach żył przed paru laty pewien chrześcijanin, imieniem Józef, który w kunszcie rzeźbiarskim wszystkich przewyższał. Wezwano go, aby wykonał rzeźby, mające zdobić wóz tryumfalny jakiegoś bożyszcza pogańskiego. Żądaniu temu oparł się stanowczo nasz chrześcijanin i przez to ściągnął na siebie straszliwe prześladowanie. Poganie pochwycili go, dobra jego spustoszyli, a w końcu samego wypędziwszy, zagrabili jego znaczny majątek. Stawszy się z zamożnego nędzarzem i banitą, udał się do sąsiedniej prowincyi, gdzie znalazł zajęcie u jakiegoś magnata. Choć musiał teraz żywić się z pracy rąk, czuł się jednak bardzo szczęśliwym, że pracował i cierpiał za wyznanie swej wiary.

Niezadługo żal się zrobiło rodakom Józefa, że pozbawili swą prowincyę takiej chluby, jaką jej przynosił tak znakomity artysta; nalegali więc usilnie, aby wrócił, przepraszali za krzywdy, jakie mu wyrządzono, obiecywali mu oddać wszystko co posiadał, a nawet uprosili pewnego misyonarza, żeby się udał do niego i zmusił go do powrotu. Ale wszystkie te zabiegi obietnice na nic się nie przydały. „Nasi

nieprzyjaciele mówił Józef do misyonarza, myśleli, że mi zaszkodzą wydalając mię z ojczyzny, a tymczasem uczynili mi wielką łaskę, za którą jestem im bardzo wdzięczny. Kto wie, czy pozostawszy w kraju zdołałbym się oprzeć namowom, chęci sławy i zysku! Może byłbym się dał skusić do robienia nietylko już wozu, ale i samego bałwana. Wolę stokroć pracować tutaj w pocie czoła na swe utrzymanie i mieć wolność w wyznawaniu zasad św. religii mojej. Gdyby mój pan polecił mi wykonać coś, coby się nie zgadzało z mojemi przekonaniami, mogę odejść od niego i pracować gdzieindziej; tej swobody nie miałbym osiadłszy w swym majątku. Pokój, którym się obecnie cieszę, jest mi droższy niż wszystko, co utraciłem".

Kronika Dzieła.

Rok jubileuszowy Dzieła św. Dziecięctwa zapisał się w ziemiach polskich bardzo pięknie. Dzieci polskie zebrały na najszczytniejsze cele wiary, cywilizacyi chrześcijańskiej i zbawienia wiecznego ludów pogrążonych w ciemnościach błędu i nieznajomości Pana Jezusa przeszło 9000 złr. Jest to suma wyższa od wszystkich dotąd osiągniętych w latach ubiegłych.

Zebrana z drobnych cencików wśród wiosek i miasteczek naszej ziemi zlała się już z ofiarami innych krajów i w imponującej formie czterech milionów franków, wesprze niebawem misyonarzy rozrzuconych po wielkich obszarach ziem pogańskich, pootwiera nowe schroniska dla wychowywania dziatek z objęcia śmierci wyrwanych, powysyła nowych katechetów, aby chrzcili porzucone i umierające niemowlęta. Jałmużna ta powie dzieciom pogańskim wziętym w opiekę przez Dzieło św. Dziecięctwa: Mło-

dzież polska tysiącami mil od was oddzielona nie zna was, ale widząc w was dusze nieśmiertelne na obraz boży stworzone, nieskończoną miłością P. Jezusa ukochane, posyła wam, acz sama uboga, tę jałmużnę, abyście prędzej słowo ewangelii posłyszeć mogły i przez poznanie Pana Jezusa żywot wieczny znalazły.

Zapytacie pewno, któraż to i gdzie młodzież tak pięknie mówi i tak szlachetnie umie wspomagać. Wolałbym wam tutaj wskazać te wioski i miasteczka, gdzie jeszcze takiej dziatwy nie ma. Ale ona jest pewno wszędzie, tylko nie wszędzie umie zabrać się do dzieła a w wielu miejscach może jeszcze nie wie, jak nieszczęśliwy i politowania godny jest los wielu milionów dzieci pogańskich. Tem większa szkoda bo gdyby wszystka młodzież polska mogła tak gorąco ukochać tych biednych a tak mądrze zrozumieć ich większe niż drugich nieszczęście dla tego, że największego dobra wiary są pozbawieni — ileżby z tego było dla nich pociechy a jak piękny byłby widok przed Bogiem i przed ludźmi.

W Krakowie jest dużo takiej kochającej i mądrej młodzieży. Walczy ona o pierwszeństwo w gorliwości. Gdybyśmy nawet o niej nie wspominali, wykazy składek ją zdradzą. W szkołach PP. Kanoniczek od św. Ducha, PP. Felicyanek, Sióstr Miłosierdzia, w pensyonatach u PP. Wizytek, Urszulanek, Norbertanek, w zakładach Sióstr Miłosierdzia wszystka niemal dziatwa zapisała się na listę Dzieciątka Jezus. Całe znów grono zelatorek zbiega się do domu Sióstr Miłosierdzia św. Stanisława, składając tam owoce swej gorliwości, która nieraz i wiele kosztuje, gdy trzeba sobie uzbierać członków, zagrzać ich i zachęcić. A przecież zelatorstwem stoi Dzieło św. Dziecięctwa i podobnie jak anioł zwoływał niegdyś pastuszków do stajenki Betleemskiej, tak dziś na zelatorów i ze-

latorki Dzieła spada obowiązek dostarczenia Dzieciątku Jezus zawsze ochotnych członków.

Wśród młodzieży na Kleparzu uczęszczającej na katechizm i wśród dzieci Maryi znalazło stę także wielu członków i zelatorów godnych pochwały za szczere zajęcie się sprawą dziatek pogańskich.

Ma też Dzieło św. Dziecięctwa i innych jeszcze dobroczyńców w Krakowie. Służba ze szpitala św. Łazarza już od szeregu lat nie pominie ani jednego kwartału, by nie złożyć Dzieciątku Jezus hojnego podarku. Spełnia ona w tej jednej ofierze wszystkie uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego. W niemowlętach pogańskich karmi zgłodniałych, przyodziewa nagich, ociera łzy płaczącym, roztacza opiekę nad chorymi i umarłych grzebie. W osobie znów ś. p. X. Tomasza Lubowickiego straciło Dzieło wielkiego swego przyjaciela. Nie zapomniał o niem w ostatniej chwili przeznaczając na jego cele 483 złr. Także od ubogiej służącej Teresy Michalik przyniesiono nam 10 złr. które przed śmiercią na dzieci pogańskie przeznaczyła. P. Jezus, u którego szklanka wody nie pozostaje bez zapłaty, policzył im już te ofiary w nagrodzie wiecznej — my polecamy dusze tych dobrodziejów Dzieła pobożnym modlitwom członków.

Tenczynek. O zelatorach i członkach tenczyńskich jakoteż z okolicy jużeśmy nieraz wspominali na tem miejscu, przecież tyle jest między nimi gorliwości, że zawsze znajdzie się coś do podniesienia i zapisania dla zbudowania drugich. Od czasu do czasu śmierć przerzedza ich szeregi odsłaniając jakby dla pociechy pozostałych jeszcze więcej ich pobożne zamiłowanie do Stowarzyszenia. Świeżo w grudniu z. r. zmarła Helena Stolarczykówna. Już była ciężko chora, gdy przyszła ją nawiedzić Siostra Miłosierdzia. Najpierwszym jej interesem i główną myślą krzątającą się po główce była myśl o Dziele św. Dziecięctwa, o jej

członkach i o kilku centach, które przed samą chorobą zdoła uzbierać. Śmierć przerwała dalsze jej zelatorstwo przenosząc ją do stóp tego Boskiego Dzieciątka, które tak bardzo za życia kochała.

W Harklowej dobrze się zapowiada siejba na roli Dzieciątka Jezus, bo niestrudzony zelator Dzieła p. Józef Wicherek znów tam powrócił i wytrwale a statecznie jak dotąd nie zaniecha rozszerzać znajomości tego pięknego Stowarzyszenia i podbijać dlc niego coraz więcej serc w okolicy podtatrzańskiej, gdzie od niedawna Dzieło znalazło wielu serdecznych przyjaciół. Szczęść mu Boże!

Z Zakopanego wraz z hojną ofiarą tamtejszych członków otrzymaliśmy pocieszającą wiadomość, że Stowarzyszenie w parafii miejscowej wcale pokaźnie wygląda. Zaciągnęły się do niego niemal wszystkie uczennice szkoły koronkarskiej, tworząc pięć seryj jakby pięć pułków Dzieciątka Jezus. Na dziewięć seryj składa się znów młodzież szkolna, z ochotą cisnąca się pod sztandar Dzieciątka Jezus nawet wtedy, gdy nie jest w stanie zawsze złożyć potrzebnej ofiarki— jakże to pięknie! Werbunek dalszy nie ustaje.

Dyecezya przemyska, Chyrów. Ośmnaście seryj zawiązało się między młodzieżą w zakładzie chyrowskim. Owoce pierwszej gorliwośli dosięgły już miejsca swego przeznaczenia. Najświętsze Dziecię Jezus znajdzie niewątpliwie wśród tak wielkiego grona młodzieży miłość i zainteresowanie się jego sprawą w krajach, gdzie zimno i ciemno bez światła ewangelii. Pobłogosław Boże!

Archidyecezya lwowska. W Czerniowcach Dzieło św. Dziecięctwa w pełnym rozkwicie. Dzielimy się z członkami następującą z tamtąd wiadomością: „W kościele parafialnym nadzwyczaj podniosłe i rzewne wrażenie uczynił na uczestnikach obchód uroczysty święta św. Niemowlęctwa P. Jezusa. W dzień Trzech Króli po

nieszporach w żywych a gorących słowach przedstawił miejscowy ks. Dyrektor Dzieła zebranej wraz z rodzicami dziatwie wielkie i zbawienne owoce Dzieła św. Dziecięctwa. Podniósł zwłaszcza, że Dzieło nietylko budzi i podtrzymuje ducha miłosierdzia chrześcijańskiego już w najpierwszej młodości, lecz zapala nadto miłość Boga i bliźniego w sercach młodocianych, wskazując prosty i pewny środek praktycznego jej zastosowania w życiu. Po wysłuchaniu nauki z najżywszem zajęciem i po złożeniu za nią podziękowania, udzielone zostało błogosławieństwo wszystkim obecnym, a specyalnie dziatwie, która otrzymała przytem dwie chorągiewki jako godło, pod którem coraz liczniej gromadzić się będzie. Podczas litanii i modlitw, gdzie dziecięce głosy prym trzymały i swojem skupieniem pobudzały do łez patrzących, udało się dwoje dziewczątek z tacą na zbieranie datków dla owych protegowanych nieszczęśliwych Chińczyków.

Podobnie zbawienny wpływ wywarła msza św. dwa dni później odprawiona za wszystkich członków żyjących Dzieła, na której dziatwa zgromadzona z chorągiewkami i światłem, wiele się do świetności i uroczystości przyczyniła. Zanotować jeszcze wypada, jako szczególną łaskę, uzdrowienie Jadwigi Lewińskiej za udaniem się ufnem o pomoc do Najświętszego Dzieciątka i po zapisaniu się do Dzieła".

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. Żnin. Odebraliśmy pierwszą składkę wcale pokaźną od nowo zawiązanych kółek parafii żnińskiej. Jakże miłą musi być P. Jezusowi ta ofiara, płynąca ze serc przejętych podobną miłością dla dziatek pogańskich, z jaką jego Najświętsze Serce, gdy tu był na ziemi, otaczało i przyciskało do siebie niemowlęta. Starsi i młodzież, zamożniejsi i ubożsi, nie mogący nawet uiścić się regularnie ze składki, zapisują się ochotnie do Dzieła, byle jakąkolwiek oddać przysługę Boskiemu

Dzieciątku. Podnieś rękę Boże-Dziecię, błogosław tę wioskę całą!

Dyecezya wrocławska. Dzieło się tu rozkrzewia, bo zelatorów i zelatorek przybywa. Niedwno podnieśliśmy zasługę dawnych, do nich przystępuje ciągle nowa liczba zelatorów, która oby coraz więcej wzrastała i ogarnęła wszystkie wioski i parafie polskiego Szląska. W Ślizowie rozszerzają znajomość Dzieła i zbierają składki Michał i Anna Pieczonka, w Makoszowie Bronisława Widera, w Mysłowicach K. Wojtowicz, w Przyszowicach M. Biskupek.

Wykaz składek od 1 list. do 25 stycznia 1894.

Dyecezya krakowska: Ś. p. X. Tomasz Lubowicki 483 złr. Pensyonat u PP. Wizytek 15 złr. SS. Miłosierdzia z domu św. Stanisława 120 złr. i 6 rs. 45 kop., a mianowicie: Cieślicka J. 1 złr. 50 c., Lorek Anna 1 złr. 50 c., Makowska Z. 1 złr. 70 c., Dachówna Z. 2 złr. 18 c., Chwała R. z Palczy 2 złr. 62 c., Korcowna Ł. 5 złr., Wróblewicz W. 1 złr., Józefiak M. 2 złr. 50 c., Matys St. 1 złr., Samulska M. 3 złr. 47 c., Szelc M. 95 c. Kowalik M. 2 złr. 50 c., Marchewczyk Eug. 80 c., Łapińska K. 88 c., Szydłowska M. z Gierczyc 4 złr. 22 c., Drozd W. 1 złr. 44 c., Lipińska M. 50 c., Golińska Z. 1 złr., Wojakiewicz L. 1 złr. 32 c., Morycz T. 7 złr. 53 c., Kasprzyk K. 96 c., Kühnel An. 54 c., Chlipalska Z. 3 złr, 38 c., Hendryk Z. 58 c., Fiołek F. 32 c., Moniczewska A. 32 c., Langhammer R. 30 c., Ogińska Wł. 1 złr. 9 c., Karpińska A. 8 złr. 30 c., Pomietlarz K. 1 złr. 34 c., Grzywińska M. 1 złr. 20 c., Słowieńska A. 1 złr. 48 c, Fink C. 2 złr. 45 c., Drążkiewicz M. 3 złr., Sierpińska E. 2 złr. 20 c., Michalik T. 10 złr., N. N. 1 złr., B. A. 1 złr., Dzieci z klas i kat. niedz. 26 złr. 79 c., Dzieci z ochronki św. St. 5 złr. 49 c., N. N. 4 rs. 45 kop. Z drobnych składek 4 złr. 65 c., Służba ze szpitala św Łazarza 15 złr. PP. Karmelitanki z Wesołej 5 złr. PP. Norbertanki 26 złr. 50 c. Dziatwa ze szkoły SS. Felicyanek na ul. Mikołajskiej 3 złr., w przeszłym kwartale 3

złr. Dziatwa z ochrony na Smoleńsku 5 złr. Dziatwa z ochrony na Krowodrzy 2 złr. O. M. Bejmanowski 5 złr. 20 c. SS. Miłosierdzia ze szpitala św. Łazarza od różnych osób 10 złr. Składka w czasie nabożeństwa w kościele XX. Misyonarzy 5 złr. 15 c. X. Fr. Buchhorn 50 c. A. Masny 50 fen. C. Łukasik 54 c. L. Mikucka 2 złr. 48 c. H. hr. Tarnowski 3 złr. P. hr. Tarnowska 1 złr. Kilka osób 1 złr. A. Jaworska 9 złr. 34 c. N. N. 50 c. M. Rybka 6 złr. 72 c. Ś. p. W. Jaworek 1 złr. 50 c. J. Ubik 24 c. W. Kowalik 1 złr. 50 c. A. Kowalik 25 c. Ś. p. Anna Czyż 1 złr. Dziatwa z zakładu Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu 22 złr. 38 c. Złożono u Brata Jana we furcie 17 złr. 52 c. i 24 m. 50 fen. *Andrychów:* M. Marczyński 2 złr. *Biskupice:* J. Szczudło 3 złr. 31 c. *Dankowice:* A. Klukówna 6 złr. 42 c. *Harklowa:* J. Wicherek 4 złr. 12 c. *Kenty:* X. M. Krzysica od członków 4 złr. 80 c. *Kossocice:* L. Sokołówna 5 złr. 10 c. *Krzeszowice:* X. J. Ślósarczyk od członków 10 złr. *Libiąż Wielki:* X. Fr. Pietrzykowski od członków 12 złr. *Morawica:* X. St. Pilchowski 2 złr. *Nowe Bystre:* X. J. Hajda 4 złr. *Nowy Targ*: X. M. Wawrzynowski od czł. 7 złr. 60 c. *Stronie:* Fr. Leńczowski 2 złr. 5 c. *Tenczynek:* Zelatorki: Klockówna Fr. 3 złr. Podolecka M. 1 złr. 32 c. Szczurkówna H. 1 złr. 50 c. Rodzina Kuczapskich 50 c. Augustynkówna T. 2 złr. 74 c. Gajówna R. 70 c. Jedliczkówna 1 złr. 73 c. Klichówna A. 10 złr. 7 c. Ziembińska M. 96 c. Kłeczkówna M. 1 złr. 64 c. Od kilku osób 2 złr. 84 c. X. M. Bigajski 1 złr. 34 c. *Waxmund:* X. J. Bobiński od czł. 7 złr. 30 c. *Wieliczka:* Dziatwa z ochronki górniczej PP. Felicyanek 2 złr. 54 c. M. Jaworski 2 złr. *Zakopane*: X. K. Kaszelewski od członków 29 złr. 60 c. *Żywiec*: SS. Miłosierdzia od członków 18 złr. 20 c.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska: *Poznań:* X. dr. Sypniewski z parafii św. Marcina 100 m. P. Kałubowicz 50 m. *Gostyń:* C. Szymankiewicz 50 m. *Kościan:* SS. Miłosierdzia od członków 90 m. *Kurnik:* SS. Miłosierdzia od członków 13 m. *Środa:* SS. Miłosierdzia od członków 110 m. *Skoki:* X Pb. Ussorowski 46 m. *Wilczyna:* X. Pb. Kałkowski 30 m.

Archidyecezya lwowska: SS. Miłosierdzia z domu św. Wincentego 60 złr. mianowicie: Panna E. Jost 14 złr., p. T. Wodzicka 9 złr., p. M. Postupalska 4 złr., p. M. Smagasz 4 złr., p. A. Stojko 3 złr. 40 c., p. L. Trojniar 1 złr. 53 c., p. F. Rudolf 1 złr., p. M. Dąbrowska 3 złr.

12 c., p. M. Kwestowo 1 złr., p. E. Brosz 1 złr., p. Wicekowska 1 złr. Siostra Gabryela 1 złr. 70 c. Seminaryum obrz. łać. 10 złr. P. Józef Górniak 3 złr. 80 c. P. Miesielski 1 złr. 25 c. Za roczniki 20 c. F. hr. Mierowa 10 złr. *Brody:* J. Buczyńska 90 c. *Czerniowce:* X. A. Moczarowski od członków 84 złr. 68 c. w tem: p. J. Ilnicka 1 złr. Pp. Hessky Fr. i Marya, p. E. Brodzik, P. Jadwiga Lewińska po 1 złr. Pp. A. Kosińska, M. Helmel po 70 c. P. radca E. Malikiewicz, p. J. Kera, p. W. Balery po 50 c., p. A. Heuchert 40 c. Ks. profesor Opolski od szkolnych dzieci 3 złr. 68 c. *Jezierna:* X. A. Górawski od członków 14 złr. 4 c. *Ostałowice:* Fr. Cramerówna 2 złr. *Radziechów:* X. A. Skalski 5 złr. 26 c. *Śniatyn:* X. J. Budzianowski od członków 4 złr. 42 c. *Stryj:* X. K. Dutkiewicz od dziatwy i siebie 15 złr. 50 c. *Wicyń:* X. Fr. Domaradzki 6 złr. *Wiszenka:* J. Schneider 1 złr.

Dyecezya przemyska: *Przemyśl:* Alumni sem. duchownego 10 złr. Konwent PP. Benedyktynek 10 złr. *Chyrów:* Konwiktorzy z gimnazyum OO. Jezuitów 26 złr. *Jarosław:* X. St. Falęcki od członków 11 złr. X. A. Orłowski od członków 30 złr. *Ołpiny:* X. T. Szurek 7 złr. 36 c. *Osobnica:* X. J. Kłos 1 złr. *Sambor:* X. J. Dornwald od członków 70 złr. 60 c. *Szebnie:* p. T. Piękoś 9 złr. 8 c. *Turnowiec:* X. J. Puzon 5 złr.

Dyecezya tarnowska: X. St. Dutkiewicz od alumnów seminaryum dyec. 23 złr. Z kancelaryi konsystorskiej 2 złr. 26 c. *Lubcza:* X. J. Lenartowicz od członków 16 złr. *Łososina:* X. L. Kozak od czł. 5 złr. *Pisarzowa:* X. Fr. Górski od czł. 11 złr. 52 c. *Porąbka Uszewska:* X. A. G. 6 złr. *Radłów:* p J. Kulpa 2 złr. 32 c. *Szynwałd:* X. A. Siemieński od członków 5 złr. SS. Felicyanki z Tarnowa 12 złr. 30 c. Juluś Dembiński z Witkowic 5 złr.

Dyecezya wrocławska: Br. Widara, zelatorka z Makoszowa 6 m. J. Berger 9 m. 70 fen. H. Musik z Miołku 28 m. 50 fen. A. Czappik z Thurzo-Colonie 6 m. E. Greiff z Oleszki 3 m. 50 fen. K. Peter z Tarnowic 46 m. M. Wódarz z Rudkowic 2 m. 60 fen, p. Kowaisz z Biskupic 52 m. 40 fen. N. N. ze Szląska 3 m. 70 fen. M. Zdalko 4 m. 50 fen. K. Wójtowicz z Mysłowic 8 m. 50 fen. Zelatorka z Zabrza 7 m. Michał i Anna Pieczonka 22 m. 20 fen. M. Dudek 17 m. Fr. Kapkowska 20 m. J. Jędrzejczyk rel. z Brzezia 45 m. 30 fen. M. Fiołka 23 m. 50 fen. M. Małuszek 12 m. A. Koczuł zelatorka

z Pogrzebina 6 m. A. Szyra zel. z Ostrogu 6 m. A. Kollek zel. z Nieboczowa 4 m. 8 fen. J. Zgól z Plania 50 fen. K. Kusz z Zabrza 1 m. M. Aleksander z Rauden 50 fen. G. Górny z Mokran 50 fen. P. Wojtaszek 50 fen. P. Tkacz z Rozdzinia 50 fen. M. Wyrwicka, M. Gozłak i K. Felik 2 m. Smigielska 50 fen. R. Bałzman 50 fen. Zelatorki ze Szląska 14 m. 40 fen. A. Burkhard 50 fen. K. Ogórek z Plonia 2 złr. Szendzielorz ze Zabrza 50 fen. A. Schmidt z Biskupic 6 m. N. N. 6 m. Ze Studziennej 150 m. A. Pawstwa z par. Wielki Chełm 9 m. A. Widawski 3 m. JMC. X. Repełzki z Rybnika 70 m. Barbara Ligienza z Olesna 52 m. 50 fen. Jan Budny z Dziedzic 1 złr. M. Jurczyk 1 złr. J. Borgiel 1 złr. Bł. Kopeć 1 złr. Fr. Bartoszek 1 złr. Alojzy Poloczek z Jabłonkowa 1 złr. 70 c.

Dyecezya chełmińska i warmińska: *Pelplin:* F. Fekki z Kollegium Marianum 16 m. 30 fen. w tem: B. Pyszora 50 fen. N. N. 2 m. 50 fen. *Loebsch:* M. Jaka 16 m. *Lubowa:* SS. Miłosierdzia od członków 50 m. *Dreidorf:* p. J. Żurawski 100 m. *Niborek:* P. Gorczyńska 29 m. 50 fen. *Podstolin*: J. W. Osiński 42 m. 70 fen. *Wejherowo:* M. Karsznia 87 m. *Zblewo:* Imć X. Trętowski 80 marek.

Z innych dyecezyi. *Z Ameryki*: SS. Felicyanki od członków z Detroit, z Manestu, z Buffalo 327 złr. 20 c. Imć X. Szymon Kobrzyński z Chicago od dzieci polskich 100 dolarów. Imć X. Ignasiak z Erie od dzieci polskic 34.89 dolarów. Floryan Włodarczyk, zelator z Ora*y 8 złr. Agnusewicz 63 rs. Z Witebska 50 rs. N. N. 35 rs. I. Z. 15 rs. P. Marceli ze Żmudzi 31 rs. 50 kop. Józef An. 6 rs. Z Tylży 16 rs. Zelatorka Konstancya 3 rs. Zelatorka Michalina 10 rs. Z Humania 13 rs. Z Warszawy 17 rs. 75 kop. J. 36 rs. Z Wołynia 4 rs. Sierotka 50 c. K. W. 58 rs.

Niniejszem poświadczam, że w tym Roczniku Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa nic niema przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie dnia 28 stycznia 1894.

X. Filip Gołaszewski.
Cenzor.

L. 456. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 29 stycznia 1894 r.

(L. S.) *† A. Card. Dunajewski.*

Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2 niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła, tj. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego à Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich pozwoleniem XX. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, nakształt kolendy Dzieciątku Jezus, jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając np. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1 Komunii św. Ojciec św. uwalnia je od niej, aby tylko wykonały w jej miejsce inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi. (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.)

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.